

Leszek Drong

Zaskakująco poprawny profesjonalista

ER(R)GO. Teoria–Literatura–Kultura nr 1 (6), 147-152

2003

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach
dozwolonego użytku.

Zaskakująco poprawny profesjonalista

Stanley Fish, *Professional Correctness: Literary Studies and Political Change*.
Cambridge, Massachusetts and London, England, Harvard University Press 1999, s.146.

Jeżeli do lektury tej książki skłoni czytelnika nazwisko jej autora, to znajdzie w niej zarówno dawnego i dobrze znajomego Fisha z *Is There a Text in This Class?* czy *Doing What Comes Naturally*, jak również nieco inne oblicze amerykańskiego miltonisty, którego poglądy na literaturoznawstwo są od kilkadziesiątu lat uznawane za radykalne i subwersywne. *Professional Correctness* (czyli dosłownie „poprawność zawodowa”) to publikacja zawierająca cykl wykładów wygłoszonych przez Stanleya Fisha w Oksfordzie w maju 1993 r. Jak sam autor zaznacza w słowie wstępnym, starał się w niej zaakcentować pierwotną formę przekazu ustnego (s. vii). Stąd też konwersacyjny język, jakim jest napisana: swoboda argumentacji i polemiczna swada Fisha znajdują w takiej retoryce najlepsze ujście, a czytając *Professional Correctness* można jedynie żałować, że nie było nam dane zasiąść wśród jego oksfordzkiego audytorium. Jednak o wyrazistości tej książki stanowi przede wszystkim cały szereg tez, które Fish w niej stawia. Większość z nich dotyczy aktualnych i istotnych kwestii literaturoznawczych oraz przyszłości i statusu tej dyscypliny naukowej. Pierwsze wrażenie, jakie można odnieść po pobieżnym zapoznaniu się z zasadniczymi ustaleniami zawartymi w *Professional Correctness*, streszcza się w zaskakującej konstatacji: Stanley Fish przeszedł na pozycje z gruntu reakcyjne i konserwatywne.

Najogólniej myśl przewodnią książki można ująć tak: literaturoznawstwo nie jest dziedziną, która mogłaby stanowić platformę działania o wymiarze politycznym. Tę ogólną tezę Fish rozbija na tezy składowe, dotyczące roszczeń interdyscyplinaryzmu, studiów kulturowych, czy neohistoryzmu. Poszczególne rozdziały książki to próba rozprawienia się nie tyle z wyżej wymienionymi tendencjami i kierunkami badań we współczesnej humanistyce, co z towarzyszącą im ideologią, mającą stanowić uzasadnienie dla rozwoju i wspierania tych, a nie innych stylów uprawiania literaturoznawstwa. Fish podkreśla wyraźnie (s. x, 128, 129, 135), że nie neguje prawa do istnienia metod badawczych, w które wymierzył ostrze swojej polemiki. Nie podoba mu się natomiast dokonująca się w ramach szerszych przemian swoista hierarchizacja tych metod pod kątem ich przydatności i skuteczności politycznej. Taka hierarchizacja to skutek (błędny, zdaniem Fisha) przeświadczenia o szczególnej użyteczności społeczno-politycznej (a czasem wręcz znaczącym wymiarze etycznym) prac naukowych spod znaku studiów kulturowych, neohistoryzmu lub interdyscyplinaryzmu: „Takie analizy z pewnością będą inne – interpretacja *Raju utraconego* jako etapu

w procesie kształtowania podmiotu burżuazyjnego z całą pewnością różni się od interpretacji postrzegającej *Raj utracony* jako epopeję chrześcijańską – ale ta różnica to nie różnica, którą pragną widzieć i przy której często upierają się neohistoryści. Powrót w literaturoznawstwie do kwestii politycznych nie sprawi, że literaturoznawstwo jako takie nabierze rzeczywistego politycznego charakteru” (s. 55). Stwierdzenie dobitne i dobrze znane tym wszystkim, którzy śledzili debatę, jaka toczyła się na początku lat osiemdziesiątych zeszłego stulecia na łamach *Critical Inquiry*, pomiędzy tzw. neopragmatystami (Fish, Rorty, Michaels i Knapp) oraz obrońcami teorii pojmowanej jako metapraktyka literaturoznawcza¹.

I rzeczywiście, jeśli umieścić konkluzje *Professional Correctness* w kontekście wcześniejszych publikacji Stanleya Fisha, widać tutaj przede wszystkim konsekwentny konstruktywizm, jak również znaną skądinąd (*Doing What Comes Naturally, The Trouble With Principle*) niechęć do formułowania zasad i reguł „odpornych” na kontekstualizację. Jego poglądy na kierunki rozwoju literaturoznawstwa stanowią pod tym względem przedłużenie i uzupełnienie tego wszystkiego, co można znaleźć we wcześniejszych pracach amerykańskiego uczonego. Ale jest w tej książce także element zaskoczenia; *gest* (to ważne słowo, bo Fish w tym jednym momencie ucieka się wyłącznie do retoryki demonstracji, a nie argumentacji), który odczytać należy jako **deklarację ideowo-zawodową wieloletniego literaturoznawcy**. Nim jednak szerzej omówię ten *gest*, chciałbym poświęcić kilka słów komentarza argumentom Fisha przeciwko „upolitycznianiu” literaturoznawstwa.

Po pierwsze, Fish postrzega to zjawisko w ramach ściśle określonego horyzontu kulturowego, społecznego i instytucjonalnego. Swoje uwagi i komentarze odnosi do środowisk akademickich w Stanach Zjednoczonych i jest przy tym świadom „lokalności”² własnych poglądów. Na głównego oponenta wybiera sobie Louisa Montrose’a, obok Stephena Greenblatta jednego z najbardziej znanych amerykańskich neohistorystów, choć często przywołuje też poglądy Alana Sinfielda czy Raymoda Williamsa. Fish nie kwestionuje bynajmniej ich praktyki interpretacyjnej oraz doboru materiałów – w pewnym miejscu wręcz zaznacza, że to, co robią jest ciekawe i wartościowe – ale wyraźnie daje do zrozumienia, że podnoszone w ich pracach kwestie nie zmieniają świata, w którym żyjemy. Polityczny wymiar literaturoznawstwa nie wykroczy, przynajmniej w najbliższym czasie, poza mury akademii, ponieważ interpretacja tekstu literackiego rozumiana jako przekazanie tego, co w przekonaniu interpretatora on „znaczy”, musi mieścić się w ramach przyjętych i rozpoznawalnych procedur zawodowych, czytelnych wyłącznie dla osób związanych z tą dziedziną nauki (Fish mówi w tym kontekście o *literary actors*, s. 50). Procedury owe sprawiają, że wnioskami interpretacyjnymi płynącymi z lektury tekstu nie sposób zainteresować ogółu społeczeństwa. Innymi słowy, nikt nie będzie próbował rozwiązać problemów, którymi żyje przeciętny obywatel, według rad i wskazówek literaturoznawcy. Fish stawia tutaj bardzo kategoryczną i pozbawioną złudzeń diagnozę, zarzekając się przy tym, że chodzi mu **tylko i wyłącznie** o diagnozę, choć odnoszę wrażenie, iż prze-

bija z jego tonu nuta ubolewania nad obecnym status quo – nuta dostrzegalna szczególnie wyraźnie, gdy niemal z rozrzewnieniem wraca do czasów Milтона i Spensera, podkreślając wpływ ludzi pióra na kształt i kierunek ówczesnej polityki.

Oczywiście literaturoznawca, starając się unikać mówienia hermetycznym językiem swojej wąskiej dyscypliny, ma prawo odejść od utartych i zinstytucjonalizowanych praktyk akademickich, by realizować wytyczone cele polityczne. Jednak zdaniem Fisha traci on wówczas prawo do określania tego, co robi mianem literaturoznawstwa. To bodaj najbardziej kontrowersyjny moment w całym wywodzie zawartym w *Professional Correctness*. Fish stawia badacza przed kategoriowym i nieodwołalnym wyborem: albo ma on na celu przekazanie tego, co w jego przekonaniu zawiera tekst (służy do tego akademickie instrumentarium pojęciowe nieprzystające do języka polityki), albo posługuje się tekstem dla realizacji misji politycznej i, miast go rzetelnie interpretować w zgodzie z kanonami profesji, wykorzystuje utwór literacki, by wesprzeć nim swoje poglądy na kwestie pozaliterackie. Dobrym przykładem na takie „posługiwanie się” tekstem jest dla Fisha historia z okresu Drugiej Wojny Światowej, kiedy to propaganda koalicji antyhitlerowskiej interpretowała *Raj utracony* jako alegorię starcia pomiędzy siłami zła (Niemcy faszystowskie) a obleganymi przez złoczyńców obrońcami porządku boskiego (państwa koalicji). Taka interpretacja miała dodać odwagi żołnierzom i obywatelom krajów okupowanych, i utwierdzić ich w przekonaniu, że stoją po właściwej stronie konfliktu. Fish nie krytykuje jej autora za „bezprawne nadużycie” Milтона, ale podkreśla, że taka interpretacja nie mieści się w ramach reguł literaturoznawczych.

Rozróżnienie, które wprowadza Fish przywodzi na myśl esencjalizm obcy dotychczasowym poglądom amerykańskiego uczonego. Zakłada tożsamość utworu literackiego i możliwość wyabstrahowania percepcji tekstu z jakiegokolwiek kontekstu politycznego. Można zgodzić się ze stwierdzeniem, że krytyk literacki czyta zgodnie z kanonami i wewnętrznymi kodami swojej profesji (to właśnie te kody, czy też strategie uznał Fish za wyznaczniki wspólnot interpretacyjnych), ale zasadniczy wpływ na jego interpretację będzie miał również kierunek, w którym zmierza i cel, jaki stawia przed swoimi wywodami. Kształt i wydźwięk interpretacji jest wszakże funkcją świadomie dobranej retoryki, przy pomocy której interpretator stara się osiągnąć określone, nie zawsze bezpośrednio z tekstem związane zamierzenia. Oczekując od literaturoznawcy skupienia się wyłącznie na **właściwym** odczytaniu tekstu (s. 66), Fish nie uchroni literaturoznawstwa przed dokonującymi się w jego łonie przeobrażeniami, ponieważ, jak sam to wielokrotnie podkreślał, konstytutywne dla tej dyscypliny kryteria stanowiące o tym, co należy uznać za właściwą interpretację, a co nie, stale ulegają redefinicji. Po okresie bezwzględnej hegemonii kierunków obiektywistycznych takich jak strukturalizm czy Nowy Krytycyzm, przyszedł czas na literaturoznawstwo śmiało przyznające się do własnego subiektywizmu, legitymizujące lokalność, autobiografizm i konwencję anegdoty³. Może i nie ma ono wpływu na świat poza murami akade-

mii, ale na pewno ten świat ma wpływ na wewnętrzne mechanizmy każdej dyscypliny naukowej. Dlatego też na miejscu Fisha nie stawiałbym sprawy na ostrzu noża: nasz sposób widzenia „prawdy” tekstu (dosłownie: *the truth about some text* – kolejne obco brzmiące wyrażenie w leksykonie autora *Is There a Text in This Class?* i *Doing What Comes Naturally*) jest wypadkową przynależności do wielu wspólnot interpretacyjnych jednocześnie. Nie da się wyizolować lektury w pełni i wyłącznie profesjonalnej, tj. takiej, której jedynym celem jest oddanie „rzeczywistego” znaczenia tekstu. Jak twierdzi ideowo spokrewniony z Fishem Richard Rorty, każda interpretacja polega na odniesieniu tekstu do czegoś innego, czegoś, co istnieje poza nim. Owa relacyjność interpretacji sprawia, że każda lektura jest swoistym i nieuniknionym „sprzeniewierzeniem się” interpretowanemu tekstowi: „Sąd, że istnieje coś, o czym dany tekst jest naprawdę, coś, co zostanie odsłonięte dzięki rygorystycznemu użyciu jakiejś metody, my, pragmatyści, uważamy za tak samo niedobry jak ideę Arystotelesa, zgodnie z którą istnieje coś, czym substancja jest w sposób prawdziwy i istotny, a nie tylko pozorny, przypadłościowy czy relacyjny. Myśl, że komentator odkrył, co tekst robi naprawdę – przykładowo, że **naprawdę** demistyfikuje jakąś konstrukcję ideologiczną albo **naprawdę** dekonstruuje hierarchiczne opozycje zachodniej metafizyki, a nie tylko może zostać **użyty** do tych celów – my, pragmatyści, uważamy za przykład okultyzmu”⁴. Jestem daleki od posądzania Fisha o okultyzm, jednak w wielu miejscach *Professional Correctness* czołowy amerykański antyformalista posługuje się językiem wiary swoich akademickich adwersarzy.

Być może trzeba po prostu te fragmenty czytać między wierszami; być może mamy prawo postrzegać ich sens w zgodzie z naszym własnym rozumieniem pojęcia prawdy. (Wszak dla pragmatysty prawda to jedynie kwestia tego, w co **warto** w danej chwili wierzyć, jak utrzymywał William James) Fish nie pomaga czytelnikowi rozwiązać tych wątpliwości; odmawia również uzasadnienia swojej obrony „czystości” literaturoznawstwa. I znowu należy to potraktować jako zręczny zabieg retoryczny. Kiedy autor *Professional Correctness* zapewnia, że literaturoznawstwo jest cnotą samo w sobie (s. 110) i nie da się podporządkować „wyższemu”, politycznym celom, przechodzi z pozycji defensywnych do frontalnego ataku na tych, którzy zakładają, że naukową analizę tekstu literackiego, w odróżnieniu od innych, na pierwszy rzut oka znacznie bardziej „pożytecznych” dyscyplin, trzeba usprawiedliwiać racjami transcendentnymi wobec samego literaturoznawstwa. Fish swoje uzasadnienie sprowadza do egzemplifikacji: odwołuje się do przykładowej interpretacji tekstu literackiego, by pokazać, ile satysfakcji i radości czerpie badacz z obcowania z poezją Milтона. Miast posłużyć się językiem uniwersaliów, czytelnym dla szerszego odbiorcy, kieruje swój gest w stronę tych, których na dobrą sprawę wcale nie musi przekonywać o słuszności swoich poglądów. Tyle tylko, że cała zawarta w tym fragmencie retoryka idzie na marne.

Nie zmienia to faktu, że dla literaturoznawcy ustalenia Fisha mogą być krępujące. Odmowa uzasadnienia istnienia literaturoznawstwa nieupolitycznionego – swoista estetyzacja zawodu krytyka – to śmiałe i buńczuczne „nie” dla tych, któ-

rzy chcieliby podporządkować literaturę piękną wszelkiego rodzaju utylitarnym misjom. Jednak w moim przekonaniu nie ma sensu sprowadzać literaturoznawstwa **wyłącznie** do estetycznej kontemplacji tekstu; jako dyscyplina naukowa funkcjonująca w ramach akademii jest ono już z definicji wpisane w kontekst polityczny, choć zdaniem Fisha jest to polityka przez małe „p”. I właśnie ta jego teza brzmi dla mnie najmniej przekonująco. Polityczny wymiar literaturoznawstwa to dla niego wszystko albo nic: jeżeli badacz literatury nie może mieć wpływu na decyzje podejmowane w Kongresie, powinien skupić się na interpretacji postawy Szatana w *Raju utraconym* i zapomnieć o świecie poza murami akademii. Fish wspomina mimochodem o politycznym oddziaływaniu poprzez dydaktykę, ale zaraz podkreśla swój sceptyczny stosunek co do skuteczności i przewidywalności takich działań, które, nawiasem mówiąc, niewiele mają wspólnego z „pracą intelektualną” (s. 135). No cóż, nawet jeśli literaturoznawca nie trafi od razu do Kongresu, to przynajmniej jest szansa, że wpłynie na system wartości i sposób myślenia wielu przyszłych wyborców. Ale rozumiem, że dla naukowca i intelektualisty formatu Stanleya Fisha taki proces kształcenia/kształtowania młodego pokolenia jest zbyt mozolny i czasochłonny.

Chciałbym na koniec wrócić do czysto „zawodowego” wymiaru książki Fisha i zwrócić baczniejszą uwagę na intencje, jakie mogły przyświecać jej napisaniu. Nie na darmo właśnie z nazwiskiem amerykańskiego badacza literatury wiąże się renesans pojęcia intencji w dyskursie literaturoznawczym. Również w *Professional Correctness* Fish utrzymuje, że określenie znaczenia tekstu polega na odkryciu intencji, na przypisaniu zamysłu i celu, któremu tekst mógłby służyć. Nie mam pewności, czy autor *Doing What Comes Naturally* i wydanej w 2001 roku monumentalnej pracy na temat Milтона pod tytułem *How Milton Works* jest przekonany o słuszności wszystkich stawianych w *Political Correctness* tez, ale myślę, że niektórym zawartym tam poglądom nadaje taki a nie inny charakter w trosce o status i przyszłość dyscypliny naukowej, z którą związał swoje życie zawodowe i autorytet w amerykańskim środowisku akademickim. Jego książka jest próbą przeciwwstawienia się temu, co nieuniknione: literaturoznawstwo najprawdopodobniej i tak będzie ewoluowało i odchodziło stopniowo od takich tradycyjnych wartości, jak uważna lektura tekstu, szacunek dla jego stylistyki i retoryki, uwypuklanie estetycznej funkcji języka literackiego itp. Być może, jak przestrzega nas Fish, na skutek tej ewolucji zatrą się wkrótce granice między pokrewnymi dyscyplinami i literaturoznawstwo przestanie wieść samodzielny i niezależny żywot. Jednak obawiam się (jako „zawodowy” literaturoznawca), że nawet pospolite ruszenie w łonie akademii, do którego pośrednio zachęca amerykański uczyony, nie powstrzyma procesów inspirowanych szerszym kontekstem politycznym i historycznym.

Przypisy:

¹ Redaktor naczelny *Critical Inquiry*, W. J. T. Mitchell, zebrał ważniejsze głosy w tej debacie i opublikował je w formie książkowej; zob. W. J. T. Mitchell, red., *Against Theory: Literary Stu-*

dies and the New Pragmatism, Chicago i London, University of Chicago Press 1985. Jej obszernejsze omówienie w języku polskim znajdzie czytelnik w moim eseju *Neopragmatyzm jako alternatywa dla literaturoznawstwa metodologicznego*, „Ekonomia i Humanistyka” 1/2001, s. 109–126.

² To pojęcie w odniesieniu do Ameryki Północnej brzmi mało przekonująco, ale pozostajmy przy nim, by nie ulec, tak jak wielu Amerykanów, manii „amerykocentryzmu.”

³ Zob. David Simpson, *The Academic Postmodern and the Rule of Literature. A Report on Half-Knowledge*, Chicago i London, The University of Chicago Press 1995.

⁴ Richard Rorty, *Kariera pragmatysty*. W: Umberto Eco et al., *Interpretacja i nadinterpretacja*, przeł. Tomasz Bieroń, Kraków, Wydawnictwo Znak 1996, s. 101.